



ANETA GRZESZYKOWSKA, „12 GODZIN, 19 MINUT I 18 SEKUND”

AGNIESZKA KWIECIEŃ

Pokazywana na dworcu PKP w Tarnowie wystawa Grzeszykowskiej buduje metaforyczną przestrzeń fantazji, w którą może wkroczyć pasażer podczas długich chwil pomiędzy początkiem a końcem podróży

Aneta Grzeszykowska, „12 godzin, 19 minut i 18 sekund”, BWA w Tarnowie, wystawa czynna do 13 listopada 2011.

Wystawa Anety Grzeszykowskiej w tarnowskim BWA jest bardzo oszczędna i skromna. Składa się tylko z trzech filmów, niesie jednak ze sobą mocne przesłanie egzystencjalne.

Ponieważ galeria okresowo mieści się w budynku dworca PKP, podczas realizacji projektów artystycznych wytwarza się kontekst, wobec którego artyści nie pozostają obojętni. Tak też stało się w przypadku Grzeszykowskiej – artystka zaprezentowała dwunastogodzinny film „Zegar” (2011, pokaz premierowy), który odmierza czas znajdującym się na dworcu podróżnym. Przez 24 godziny na dobę, wpatrując się w nagie części ciała, które pełnią rolę wskazówek zegara i reagują na mijające chwile, można sprawdzić, jak długo jeszcze przyjdzie oczekiwać na pociąg.

Cielesność wobec upływającego czasu jest relacją, która określa istotę ludzkiej egzystencji. Czas jest w ciele. Czas jest na dworcu – człowiek wsiada i wysiada z pociągu nieustannie, za pomocą innego ciała. Żenująca w całej dosłowności idea transformującej się cielesności bywa tak często niespodzianką. Film Grzeszykowskiej ukazuje cielesność zwielokrotnioną – wielość nagich sylwetek, które podporządkowują się wymaganiom zegarowej konstrukcji. Każde ciało układa się według określonej struktury, stara się dopasować. Czasem lepiej, czasem gorzej. Bezustannie, godzina po godzinie, dzień po dniu. Jedno ciało zastępowane jest kolejnym – jak w dworcowej poczekalni: jedno ciała odjeżdżają, na ich miejsce przybywają kolejne. Mamy do czynienia z wzorcową formułą – ciałem czekającym i podróżującym.

Pojemna symbolika poczekalni i zegara koresponduje z dwoma pozostałymi filmami, prezentowanymi w specjalnie przygotowanej, zaciemnionej przestrzeni prostopadłością. Wydzielony obszar umożliwił wnikiwe w świat artystki. Świat zbudowany z autonomicznych fragmentów ciała. Filmy opowiadają o dwóch rzeczywistościach: białej i czarnej. Obie stają się zbiorem snów, lęków, fobii, pragnień i wizji możliwego życia rozczłonkowanego ciała.



fot. Paweł Topolski

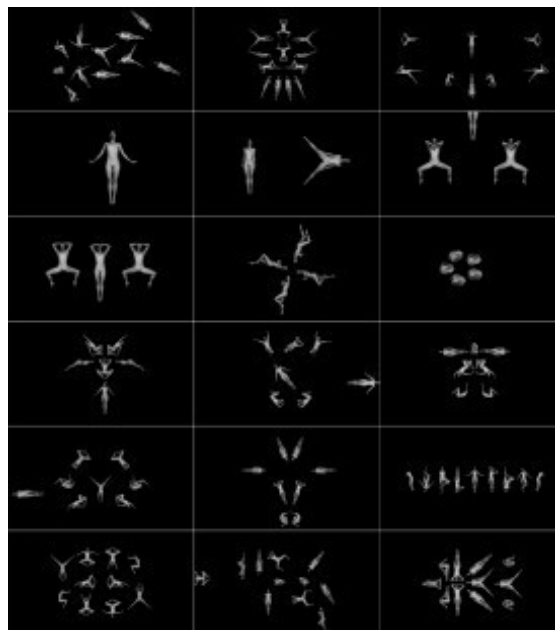
Zapadający w drzemkę przypadkowy podróżny ma dwa marzenia senne do wyboru: czarne i białe. Ze snu pierwszego obudzi się nagle, z kroplami potu na czole; sen drugi pozostawi po sobie wspomnienie przed momentem przeżytej rozkoszy. Oba niepokoją i zaburzają spokój umysłu podróżnego, tak że potem nie będzie już pewny podstaw swojego funkcjonowania, nie będzie wiedział, czy jest człowiekiem, czy tylko tak mu się wydaje.

Akcja filmu „Ból głowy” (2008) dzieje się wewnątrz głębokiej, nieprzeniknionej czerni, która pojawia się też w innych realizacjach artystki. Ta czernść niepokoi; jest czarną dziurą, która może pochłaniać i w obrębie której wszystko działa inaczej niż w znanej codzienności. Przeraża i zagraża porządkowi rzeczy. Wybuch dynamitu w ustach bohaterki staje się przyczyną jej śmierci i rozczłonkowania ciała. Ale nie wszystko w tym momencie się kończy – czas istnieje dalej, ciało także. Tyle że w inny sposób, w taki, który budzi grozę, przywołując metaforę rozwijającego się w komórkach raka. Fragmenty materii budujące

człowieka, postanawiają żyć w sposób, który szkodzi całemu organizmowi. Części ciała stają się niezależne – wchodzą ze sobą w relacje, porozumiewają się, w nierównej walce pokonują głowę, aby następnie od nowa złożyć człowieka, tyle że z rękami w miejscu nóg i nogami wystającymi z ramion. Na zastany stan głowa kobiety – siedziba mózgu i woli, nie ma żadnego wpływu.

Umysł, znalazłszy się w więzieniu cielesnej powłoki (co staje się nader często jego egzystencjalną kondycją, mimo nieustających prób zapanowania nad ciałem), nie potrafi opuścić jej bez narażania się na możliwość niebytu. Jednocześnie pragnąc i bojąc się konsekwencji, pożąda rozczłonkowania. Stanu, który będzie zakończeniem jego zamkniętej w ciele egzystencji i początkiem nowej konstrukcji rzeczy – kuszącą niewiadomą. Według Georges'a Bataille'a „byt ludzki niecierpliwie wygląda transgresji, która zniosłaby jego zamknięcie, czyli zwraca się ku śmierci będącej dlań tabu w perspektywie trwania. Odpowiednio do intencji ocalenia własnych granic i równoczesnej niemożności ich tolerowania”.

Trzeci prezentowany na wystawie film zatytułowany „Dziury” (2011, pokaz premierowy) – podobnie jak „Ból głowy” – opowiada o komunikacji. Tym razem widzimy pojedyncze części ciała na białym tle. Usta, oczy, nos i uszy delikatnie poruszają się, jakby toczyły swój autonomiczny byt. W pewnym momencie zostają poddane interwencji: dłonie malują szminką usta, przypinają kolczyki do uszu, malują rzęsy, czynią te kobiece, upiększające, konieczne czynności. Jak się później okazuje, przygotowują się do aktu komunikacji – do seksualnej przyjemności. Sceny ukazujące zmultiplikowane usta, erotycznie poruszające się czy spadające w dół niczym deszcz, przywodzą na myśl surrealistyczne obrazy, popartowe powielenia czy feministyczne przepisywanie kobiecej cielesności. W kulminacyjnej scenie filmu dłoń dotyka ust i kobiecych narządów płciowych, palce wsuwają się do ich wnętrza, penetrują i pieszczą, niewątpliwie sprawiając rozkosz. Tylko komu? Właścicielce tej części ciała, posiadaczowi/ce dłoni, samym wyabstrahowanym narządom czy widzowi? Praca „Dziury” jest filmem erotycznym, który pobudza zmysły i może sprawić przyjemność.




Aneta Grzeszykowska, *Zegar*, 2010/2011
dzięki uprzejmości galerii Raster



Aneta Grzeszykowska, Dziury, 2011

dzięki uprzejmości galerii Raster

Wystawa buduje metaforyczną przestrzeń fantazji, w którą może wkroczyć pasażer podczas długich chwil pomiędzy początkiem a końcem podróży. Wtedy to zda sobie sprawę, że integralność ciała jest tylko symulacją. Pozorem chwilowo zmaterializowanym w przypadłym mu w udziale, krótkim odcinku czasu, w poczekalni dworcowej małego miasteczka gdzieś w świecie. Jednak zbyt łatwo, w pośpiechu, może przeoczyć te niewielkie ingerencje w normalny kształt otoczenia i pojechać dalej, nie zobaczywszy skromnej wystawy Grzeszykowskiej. 

Autor

Agnieszka Kwiecień

Krytyczka i historyczka sztuki, kuratorka, redaktorka pisma kulturalnego „Fragile”.

Data

11/2011

Tagi

sztuka feministyczna, sztuka wideo, ciało, Aneta Grzeszykowska, BWA Tarnów